

Mgr inż. Andrzej RYDZ
Absolwent z roku 1955

BYLIŚMY RAZ SOBIE

Pół wieku. Pięćdziesiąt lat. To nic, zero w porównaniu do czasu trwania świata.

To dużo, bardzo dużo w życiu człowieka. To często całe życie, oddane w ofierze. Strawione przeżyciami, chorobą. Zniszczone wysiłkiem ponad miarę.

Zaczynaliśmy w pięćdziesiątym pierwszym. Dawno. Uczelnia miała wtedy sześć lat. Wszyscy byliśmy od Niej starsi. Na pewno wiekiem. Niektórzy także doświadczeniem. Przeżyliśmy wojnę. Najmłodszy z nas miał po szesnaście, siedemnaście lat. Najstarsi ponad trzydzieści. Wzrastaliśmy razem z Uczelnią. Wchodziliśmy w czasy trudne. Dla wielu naszych rodziców były to czasy nadziei po latach okupacji. Dla wielu także był to czas rozpacz, więzienia, szukania szansy przeżycia. Nie wszyscy o tym wiedzieliśmy. Nie mówiono nam całej prawdy. W tamtych czasach bezpieczniej było nie wiedzieć.

Naszym obowiązkiem było się uczyć. Nie było inżynierów. Wojna i okupacja zniszczyła siły żywe narodu. Przez prawie pięćdziesiąt godzin tygodniowo uczono nas przedmiotów zawodowych. Ale nie tylko. Wpajano w nas także obowiązujące zasady nowego porządku, nowej sprawiedliwości. Uczono nas nowej dyscypliny. Podzieleni zostaliśmy na grupy. Sześć grup. Każdą opiekował się wybrany spośród nas starosta. Odpowiadał za nas. Za wyniki w nauce. Za dyscyplinę. Za dwie nieobecności musieliśmy się gęsto tłumaczyć. W każdą sobotę zazdrościliśmy dziewczynom. Już wtedy miały wolne soboty. A my mieliśmy Studium Wojskowe. Świeżo upieczeni oficerowie polityczni opowiadali nam o "maskarze tybulców" (masakrze tybulców) w jakichś tam koloniach. A my liczyliśmy ile razy w ciągu godziny lekcyjnej użyli słowa "prawda" czy "a więc". Ustalaliśmy rekordy i kreowaliśmy zwycięzców. Jeździliśmy na obozy wojskowe. Na pierwszy obóz do Wędrzyna podróżowaliśmy "pociągiem specjalnym", złożonym z wagonów towarowych. W marszu do Wędrzyna dopadła nas ulewa. Kiedy po dwóch tygodniach rozkazano nam wywietrzyć ubrania cywilne, to nie mogliśmy ich poznać. Były białe jak śnieg. Całe pokryte pleśnią.



Uczestnicy 5 jubileuszowego zjazdu wychowanków
studiujących w latach 1951 - 1955 - 1956

Na trzecim roku, po raz pierwszy na naszej Uczelni, na Wydziale Elektrycznym powołana została grupa ze specjalizacją "Automatyka przemysłowa". Było nas wtedy trzydzieści parę osób. Wydział Automatyki teraz to ogromne gmazyszko. Studentów lepiej nie liczyć. To wielokrotność tamtej grupki.

W roku 1955 zaczęliśmy zdawać dyplomy. Nasze studenckie drogi zdecydowanie się rozeszły. Wszyscy mieliśmy nakazy pracy i na długi czas zniknęliśmy sobie z oczu. Kilkunastu z nas wyrwało się za żelazną kurtynę. Wielu z nas jeździło po świecie w ramach działalności przedsiębiorstw, w których pracowaliśmy. Działaliśmy w nowej rzeczywistości i musieliśmy poruszać się w stworzonych przez nią ramach.

Zaczynaliśmy naukę i pracę w najmroczniejszych latach Polski Ludowej. Najwięcej było nadużyć władzy. Największe zakłamanie i najsilniejsza ofensywa, skierowana na nas młodych, kończących studia, mających zostać oficerami przemysłu, odbudowującymi Polskę ze zniszczeń pookupacyjnych. To my byliśmy tą grupą młodych ludzi, na której, być może najsilniej, odcisnęło się piętno tamtych lat. Jak z tym żyliśmy, jacy byliśmy... Jak zweryfikowaliśmy w trakcie pracy zawodowej to, czego nauczyliśmy się w naszej Uczelni? W jakim stopniu

słuszne jest stwierdzenie, że nie mogliśmy żyć pełnią życia, że było ono upośledzone? Teraz bowiem tak łatwo neguje się minione lata. Podważa się celowość ówczesnych działań. To zachęca nas do samooceny. Oceny i pomocy szukamy także u swoich koleżanek i kolegów z roku. Bo przecież pracowaliśmy dla Polski, dla swoich bliskich, dla siebie. To także, sądzę, jest przyczyną tak częstych zjazdów absolwentów naszego roku. Już odbył się piąty, jubileuszowy. Wielu z nas już nie ma wśród żywych. Wielu choruje, jest na rencie czy emeryturze. Nieliczni jeszcze pracują w nowej, trudnej dla nas rynkowej rzeczywistości. Młodzi mają nad nami przewagę. Są zdrowi, wytrzymali, łatwiej być im bezwzględniymi. Nie potrafimy im już sprostać. Brakuje sił i tej właśnie bezwzględności. Mamy już, niestety, co najmniej pięćdziesiąt dziewięć lat.

Pięćdziesiąt lat życia naszej Uczelni to zaledwie młodość. Może dożyć wiele setek lat. Natomiast nasz czas już mija. Prawie zawsze kilkoro z nas nie stawia się na kolejny, zorganizowany dla nich zjazd absolwentów.

Dlatego pijmy wino za Koleżanki i Kolegów, których zabrakło. Wkrótce i o wielu z nas będziemy mówić, jak w bajce: byliśmy raz sobie

Do obchodów 100-lecia naszej Uczelni już nie dożyjemy. Ale kilka kolejnych jubileuszy mamy jeszcze przed sobą.

Serdecznie pozdrawiam moje koleżanki i kolegów z roku i rówieśników z Uczelni. Do następnych spotkań. Gdziekolwiek się odbędą.

Wszystkiego najlepszego!

Andrzej Rydz - były student